

D. PNIEWSKA
GKHrek



OGNIWA



PISMO HARCEREK

ROK II

GRUDZIEŃ 1950

Nr.12 (15)



archiwum

W żłobie leży...



Piękne są polskie kolendy. Piękne - i niezmiernie swojskie. Jak bliski jest nam ten Bóg malusieńki, owinięty w pieluszki i płaczący z zimna! Każdy chciałby Go pocieszyć i rozweselić - wszyscy spieszą "z piosneczkami", pastuszkowie Mu przygrywają na lirze (a pewno i na fujarce!), ptaszki "wdzięcznie przyspiewują".

Mizerna, licha stajenka rozbrzmiewa radością. Ludzie ubodzy, mędrcy świata-monarchowie, aniołowie białoskrzydli oddają cześć Panu: "Gloria, gloria in excelsis Deo." A jednocześnie przynoszą zwyczajne, ludzkie dary i czule nucają do snu Niemowlęciu: Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj.

Tak sobie przedstawiamy Noc Narodzenia. I zupełnie łatwo potrafimy pogodzić majestat Boga, któremu kłaniają się aniołowie i królowie, z bezradnością małego ludzkiego Dzieciątka. Bez trudności możemy sobie wyobrazić swoją obecność w stajence; skoro byli tam zwyczajni pasterze, dlaczegożby nie miały przybyć szkolne uczennice, a przede wszystkim sprawne harcerki? Zresztą szopka, legendy i opowiadania, gdzie występują zawsze przeróżne ludzkie postaci, w naszej wyobraźni wytworzyły obraz, z którym żyliśmy się od najmłodszych lat i w którym nie widzimy nadzwyczajności.

A potem mijają miesiące i lata. W miarę jak Chrystus rośnie - oddala się. O ile każdy z nas był chociaż raz w życiu w stajence, o tyle nie wielu zagląda kiedykolwiek do cieśli z Nazaretu, mażo kto słuca wielkiego Proroka gdy naucza i uzdrawia, a już nikt prawie nie

towarzyszy Królowi Żydowskiemu na szczyt Golgoty. "Gdzie ja, a gdzie Pan Bóg! Jakaż między nami może być wspólnota..." - wzdychają małoduszni, dla których Chrystus jest tylko Bogiem.

"To wszystko działo się 2000 lat temu...Inna epoka, inny świat, ludzie odmienni..." mówią ci, którzy widzą w Chrystusie tylko człowieka.

A przecież sedno całej sprawy i tajemnica Betlejemskiej nocy polega właśnie na tym, że jest On jednocześnie i Bogiem i człowiekiem. Więc żyje nie 20 wieków temu, a dziś, nie tylko w Palestynie, a wszędzie na świecie całym, nie tylko w okresie pieszych wędrówek, ręcznych wyrobów i drewnianej sochy, ale też w epoce odrzutowych samolotów, fabryk-olbrzymów i traktorów.

Ponieważ jest Bogiem - nie istnieje dla Niego czas, ani przestrzeń: jest Wieczny.

Ale jednocześnie jest człowiekiem. Przeżył zwyczajne, ludzkie życie. Chodził po ziemi za rzymskich czasów, przyjął więc obyczaje ówczesnych ludzi. A gdyby żył dzisiaj, nosiłby marynarkę, jeździłby autobusem i pracowałby w fabryce. I wcale to nie zmieniłoby Jego Istoty.

Któż z nas może zresztą wiedzieć, czy Go nie spotka nieraz na swej drodze? Przecież stwierdzamy z pewnością, że Bóg jest wszędzie! Nie tylko w otaczającej nas przyrodzie, nie tylko w kościele, lecz w każdym człowieku. Jest niezmiernie blisko - jeśli tylko zechcemy Go dojrzeć. Bo zamieszkał między nami na zawsze, dzieląc nasze trudy i znoje.

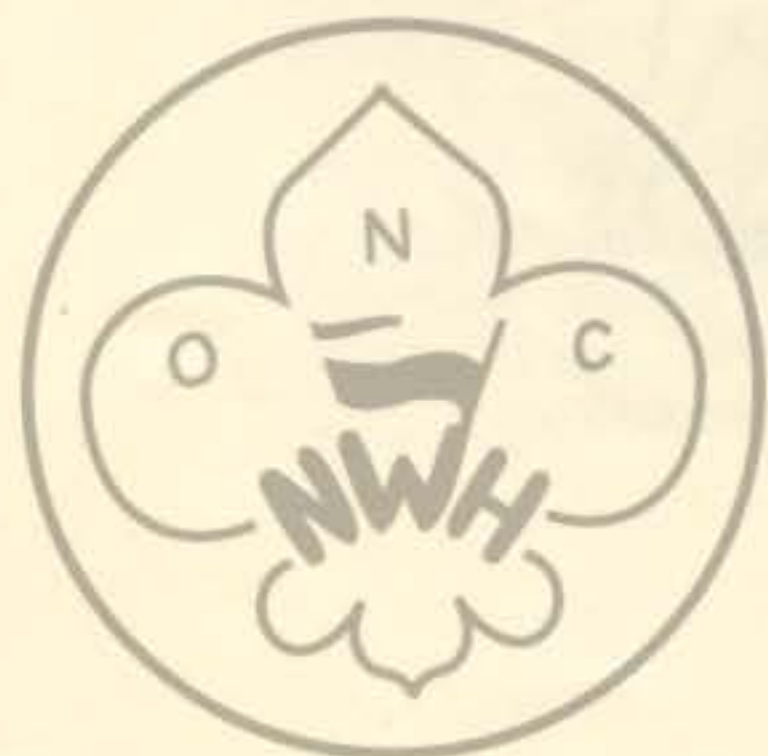


Wieczor wigilijny

Przystąpił do nas na ulicy,
 Był w miękkim i szerokim futrze,
 Wzrok, pełen słodkiej tajemnicy,
 O jakimś bliskim mówił jutrze.
 Z krytego wysiadł samochodu
 W tej wielkomejskiej swojej szacie,
 I głosem drżącym nieco z chłodu,
 Zapytał: "O czym rozmawiacie?"
 - "Mówiliśmy o cudów mocy,
 O małym żłobku pełnym siana,
 O betlejemskiej modrej nocy...
 A zresztą - wszak nie znamy pana?"
 Lecz on uśmiechnął się boleśnie
 I zwolna futra brzeg odchylił...
 Któż zgadnie: czy to było we śnie,
 Czy też na jawie wzrok nas mylił?
 Pod futrem płaszcz był purpurowy,
 Na śniegu bosa stopy stały,
 Błękitne błyski wokół głowy
 Pierścieniem cienkim migotały.
 "Mający oczy - nie widzieli!"
 Jęknęło drzwiczek zatrzaśnięcie.
 Bez słowa staliśmy w zachwycie...

 Samochód trąbił na zakręcie.

Leonard Podhorski-Okołów.



archiwum



- 4 -

A co z tą Dzieciątką

spokojnie

A co z tą Dzie - ci - ną pa - stu
 szko - wa mi - li bę - dzie - my ro - bi -
 li że nam tu - taj kur - ci za - pie - waj
 my - jej we - so - o to i o - bró - my
 - się wo - ko - to hoc hoc hej ze hoc



- 5 -

Gwiazdkowa Legenda

Proszę, niech czytelnik pamięta, że Szaraczek był bardzo mały - tak mały, że z łatwością chował się w dłoni św. Józefa, a główka sałaty przedstawiała dla niego, licząc według naszych proporcji, dobrze załadowany wóz.

Szaraczek był bardzo pomysłowym zajęczkiem, a zarazem kochał bardzo Pana Boga, o którym słyszał wiele razy od swej mamy, starej pani Szaraczkowej. To też kiedy w zimną i mroźną noc zbudziły Szaraczka dźwięki lutni i fletów i usłyszał wezwanie aniołów, ucieszył się ogromnie, aż jego zajęcze serce podskoczyło trzy razy z wielkiej radości. "Muszę i ja pójść złożyć hołd naszemu nowonarodzonemu Panu", rzekł sobie i niewiele myśląc, wyskoczył z norki i wyruszył śnieżną ścieżką ku Betlejem, nad którym wisiała wielka złota gwiazda. Ale po drodze zaczął się Szaraczek bardzo martwić, jakże ma z pustymi łapkami stanąć u stóp Dzieciątka? Wszyscy ludzie, których widział na szosie, nieśli jakieś dary i zawiniątka - wszyscy, oprócz niego. Wtem przypomniała mu się wielka, piękna główka sałaty, którą chował dla siebie na późniejsze dni. Zaraz wrócił do swej kryjówki i odkopawszy swój skarb, popychać go zaczął zmarzniętymi łapkami po drodze do Betlejem. Oj, żmudna to była droga! Sałata duża i ciężka, a Szaraczek taki malutki.

Kiedy już zbliżał się do świętej stajenki był tak zmęczony, że nie widział gdzie się kieru-



je i w pewnej chwili zapadł głęboko, głęboko w śnieg.

Gdy się ocknął, leżał na sianku koło nóżek św. Dzieciątka. Stojący obok szary osiołek oblizywał się zadowolony ze swej wspaniałej, sałacianej uczy, a mały aniołek w niebieskiej sukience właśnie kończył swe opowiadanie:

..."Więc podniosłem go i przyniosłem tutaj, myśląc, Jezusku, że chyba sobie na to zasłużył".

"Tak" odrzekł Jezus "Szaraczek od dzisiaj zostanie przy mnie, jako mój własny zajęczek".

Słyszając te słowa, Szaraczek polizał stopkę Dzieciątka i usnął.

Brzeg (Londyn)

Lzycia Andrzeja Małkowskiego

Ponieważ wszystkie prawie Czytelniczki, biorące udział w Ankiecie, proszą o "coś o Małkowskim", zamieszczamy poniższy wyjątek jako prezent gwiazdkowy od Ogniw!

W sierpniu 1913 r. urządził Andrzej Małkowski pierwszy wielki skautowy popis publiczny na boisku Sokoła w Zakopanem. Chodziło o wzbudzenie zainteresowania wśród publiczności, która zjechała do Zakopanego ze wszystkich zakątków Polski.

Dzień był jak wymarzony, więc też publiczność dopisała. Coraz to nowe krzesła i ławy trzeba było dostawiać by pomieścić tłumy. Zresztą w owych czasach skauting był czymś niezwykłym, niemal egzotycznym. Wielu znało samą nazwę, ale każdy podsuwał pod nią inną treść, wobec tego zainteresowanie "przedstawieniem" było zrozumiałe, bo nareszcie miała publiczność zobaczyć prawdziwych skautów i dowiedzieć się, czym ostatecznie jest ten skauting?

Godzina 3-cia dobiegła, a tu nigdzie ani śladu chłopców - żadnych przygotowań.

Punktualnie o godz. 3 min. 1 (ażeby nauczyć zarówno cywilną publiczność jak i skautów punktualności, wszelkie zebrania, przedstawienia i imprezy skautowe odbywały się w tych czasach zawsze w minutę po oznaczonej godzinie) zjawił się Andrzej Małkowski na boisku. Pośród publiczności dał się słyszeć szept "gdzie są dzieci?".

Nagle rozległ się krótki gwizd i oto spod krzeseł, ław, zza węgłów stojącej opodal kręgielni, spod schodków, prowadzących do Sokoła, zaczęły się wyrażać małe postacie chłopców w krótkich spodkach, z gołymi kolanami i z piaskiem, skwirem, wyciem (zawołania zastępów) otoczyli Andrzeja Małkowskiego, stojącego na środku boiska. Niektóre damy odruchowo zerwały się z miejsc, by uciekać nie wiadomo przed kim, ani dokąd, ogólna wrzawa zagłuszyła niejedno "ach!" i "och!", wyrwijące się z piersi szacownych matron i młodych, trwożliwych panieniek; lecz już następny gwizdek uspokoił tłum, bo oto rozwrzeszczona rzesza zamilkła, jak nożem uciął. Drużyna stanęła w pięknym, zwartym kole i na znak ręką wszyscy chłopcy równocześnie usiedli w kucki na ziemi.

A więc to jest skauting! Istotnie nieco egzotyczny...

Tymczasem spokojny krąg rozbił się na poszczególne grupy i po chwili widać było jak jedni ratowali tonącego, inni z płonącego domu wyciągali na linach ofiary, ci sygnalizowali, tamci rzucali lasso. Istny cyrk, nawet lepsze niż cyrk, bo ci chłopcy robili rzeczy pożyteczne i jak sprawnie je robili! Coraz więcej oklasków, coraz większy zapach. - A na boisku praw-



archiwum

dziwy kalejdoskop. Teraz gromada chłopców przynosi duże belki. Idą równo, miarowo kładą belki na ziemi, wiążą linkami szybko, sprawnie i już gotowe kozły stoją, na kozłach pomost, Małkowski wchodzi na pomost.

"Patrzcie, jakie to mocne, ani drgnie!"

Małkowski przemawia do publiczności, gestykuluje, zapala się. Jest tak przejęty tym co mówi, że zapomina, że stoi na wąskim pomoście. Krok w tył, w próżnię. Pada na plecy. Publiczność zaparła dech. Małkowski zwija się w kłębek i kocim ruchem wskakuje spowrotem na dość wysoki pomost, by dokończyć niespodziewanie przerwane zdanie. Efekt niesłychany. Publiczność ryczy, bije brawo, każdy przypuszcza, że i ten "wypadek" był z góry przygotowany. Nagle wśród tłumu zamieszanie. Słychać płacz dziecka. Dziewczynka spadła z ławki i nadgryzła sobie lekko język. Buzia okrwawiona, dzieciak przerażony. Stroskana matka podbiega z dzieckiem do Małkowskiego.

"Pan tak wszystko umie zrobić! Może Pan obandażuje języczek mojej Zosi?!"

wyjątek z pracy O.M.

p.t. "Andrzej Małkowski"

GRUDNIOWE PRZYSŁOWIA:

Od św. Łucji do Wilii
licz dwanaście sobie dni.
A w jakim po sobie toku
Słonko we dnie,
Pod noc gwiazdy
Świątkiem tuż po sobie léní,
Takim będzie miesiąc każdy
W nadchodzącym tobie roku.

Po suchym grudniu
Sucha wiosna bywa
I pogoda w żniwa.

Zielone Boże Narodzenie
A Wielkanoc biała,
Z pola pociecha mała.

Gdy tęga zima nastanie
W pierwotku Adwentu
Ośmnaście tygodni
Nie spocznie ni momentu.

Ile śniegu
Przy św. Mikołaju,
Tyle trawy
Będzie w maju.

Halniak

ZAKOPANE 1944

Zapadła ciemna, bezgwiezdna noc. Na dworze hulał wiatr: rozdmuchiwał zaspy śnieżne, pędził przed sobą całe tumany białego, puszystego śniegu i giał jak słomkę smukłe i wysokie sosny.

Biada przechodniowi, który zmuszony był iść opustoszałymi ulicami. Jeden silny podmuch wiatru wystarczał, by przewrócić na śnieg i otoczyć białą kurzawą. Płatki śniegu wciskały się do oczu, nosa, ust, wpadały za kołnierz.

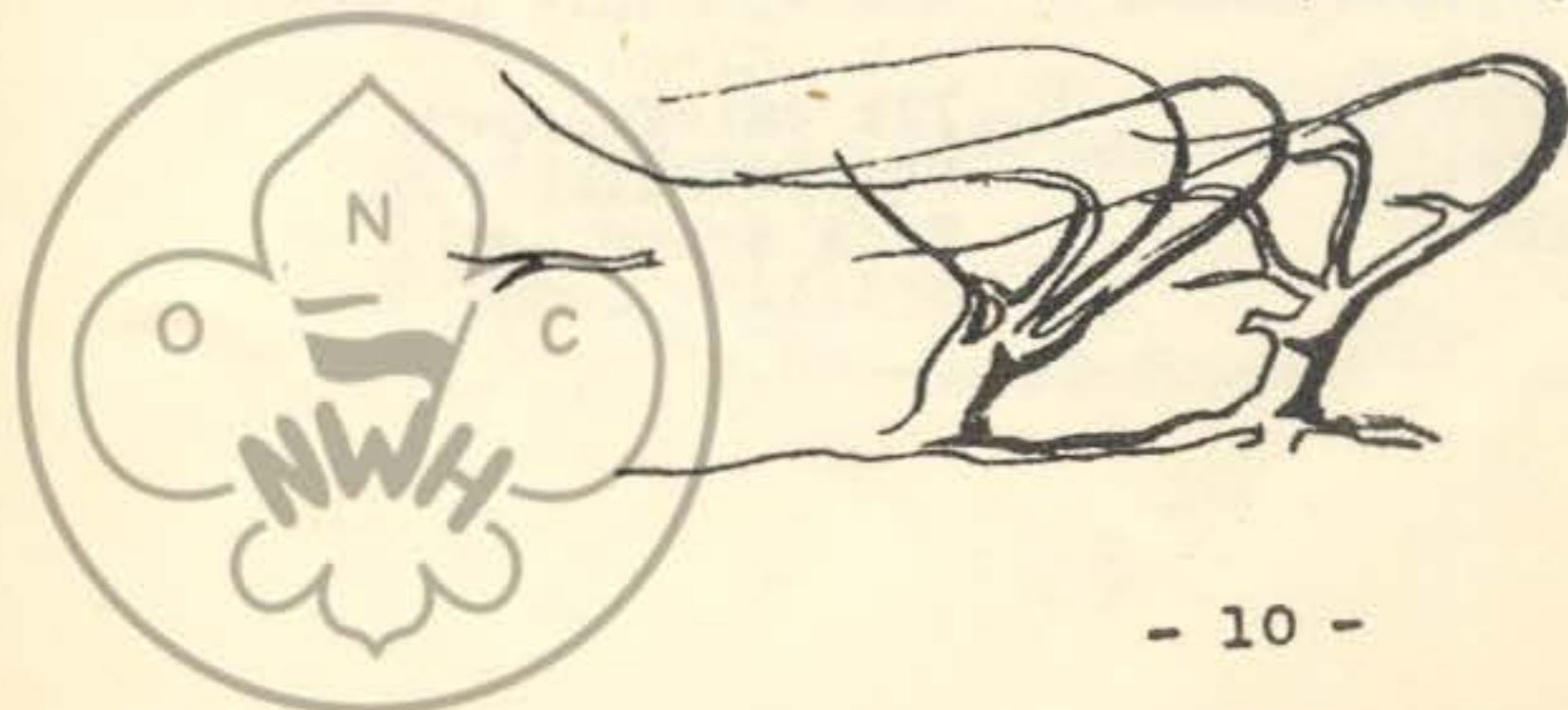
O podniesieniu się na równe nogi nie było mowy. Chcąc się dostać do domu trzeba się było prawie czołgać po śniegu, zasłaniając sobie przytym usta przed wiatrem, który tamował oddech. Na dobiek rozhuśtane latarnie pokrywał nawiany śnieg, tak że ulice pogrążone były w półmroku.

Halniak szalał całą noc; jęczał w kominie, stukał drzwiami i szarpał oknami.

Rankiem smutny widok przedstawił się oczom mieszkańców Zakopanego. Świerki, sosny, jodły, złamane lub powyrywane z ziemi wraz z korzeniami, leżały bezwładnie wpoprzek dróg i pól. Mniejsze i słabsze chałupki stały bez dachów albo bez ścian. - Starzy górale kiwali smętnie głowami; takiego halniaka od lat nie widzieli...

Zwalone drzewa nie długo leżały bezużytecznie; zbliżało się Boże Narodzenie, i każdy przychodził uciąć sobie gałązkę, a czasem cały czubek jodły, na choinkę.

"Aloes"
(Jantar, Londyn)



archiwum

Czytelniczki poszukują szczęścia

Od Redakcji: Zamieszczony we wrześniowym numerze wiersz wędrowniczki p.t. "Chcę szczęścia" wywołał żywą reakcję czytelniczek. Poza uwagami w ankiecie, nadeszły również dwie poniższe wypowiedzi:

1. Wyjątek z Listu do Redakcji:

"Mimo całej sympatii do autorki wiersza, nie mogę oprzeć się chęci przypomnienia jej mądrych słów niezapamiętanej mądrej głowy (Arystoteles? Maurois? czy poprostu ktoś całkiem nieważny) że szczęście przychodzi do nas tylko wtedy, gdy jesteśmy zajęci szukaniem czego innego..."

T.N. z Kanady.

2. List do autorki wiersza:

Droga Druhno!

Niestety nie mogę Druhnie wskazać adresu i napisać: "Szukasz szczęścia? - Wstąp na chwilę!"^{x/} Nie twierdzą bowiem że moja recepta na szczęście pomaga we wszystkich wypadkach. Ponieważ jednak wzywa Druhna: "Poradźcie, jak mam wierzyć w to szczęście tak mi konieczne, powiedzcie jak mam mierzyć czekanie - tak zbyt długie?", zabawię się w starą ciotkę, która lubi radzić i na łamach "Ogniw" napiszę do Druhny poniższy list:

Czy Druhna ma istotnie powód czuć się nieszczęśliwą i uważać, że wszyscy inni na świecie mają szczęście, a tylko ja jedna, biedula, "życia bez niego nie widzę?". POCO zaraz wpadać w pesymizm i poco w ogóle "mierzyć" czekanie na cud, skoro to i tak "zbyt długie"?

Człowiek nieszczęśliwy kładzie niepotrzebny nacisk na osiągnięcie celu, zamiast na osiąganie go, czyli czynności związane ze stopniowym zdo-

^{x/} Pod taką nazwą działała przed wojną w Warszawie kolektura Loterii Państwowej; ale nie każdy kto tam kupował bilet, stawał się milionerem!

bywaniem tego celu. Słusznie Druhna pisze, że myśli takiego nieszczęśliwego są "w nieładzie" i że nic on już uczynić nie zdoła, poza bezradnym rozkładaniem rąk i wołaniem... na puszczy.

Człowiek nieszczęśliwy zawsze się martwi: że słońce grzeje - bo za gorąco, że deszcz pada to będzie błoto; że ktoś tam ma "domek i płot", a tylko on jeden jest skrzywdzony, bo nie ma ani domku ni płota. Z nadmiaru tych zmartwień przychodzi zmęczenie: człowiek myśli o sprawach, na które nie ma żadnego wpływu i w końcu krąży tylko wokół własnego, urojonego "nie-szczęścia", które przez to coraz bardziej się powiększa. A w gruncie rzeczy, jak błaha są nieraz powody naszych zmartwień! Żaden nasz czyn, sukces, czy niepowodzenie nie są przecież tak ważne jak nam się wydaje w danej chwili. Bo coż one znaczą wobec wielkości Wszechświata, albo powagi Wieczności...

Odkąd ludzie istnieją, zastanawiają się co to jest szczęście i jak je osiągnąć. Niektórzy mędrcy twierdzili, że szczęście polega na "spokojnym umyśle", inni wzywali do kierowania się w życiu zdrowym rozsądkiem, Powtarza się to zagadnienie, w różnych odmianach, w całej historii filozofii i wiele grubych tomów zapisano przez tysiące lat na ten temat.

Czytam właśnie książkę "Podbój Szczęścia" i z niej czerpię natchnienie do mojego listu. Autor Bertrand Russell radzi nie dusić w sobie własnych żalów i krzywd, nie roztkliwiać się nad własną osobą, ale kierować uwagę ku otoczeniu. Droga do szczęścia nieraz prowadzi przez "wyżycie się" w zainteresowaniach nieosobistych, jak nauka i praca, przez wyładowanie uczuć w stosunku do innych ludzi, przez poświęcenie się jakiejś idei i rzetelną, z zapałem prowadzoną, codzienną robotę w imię tej idei.

Moja własna recepta jest bardzo krótka. Cała jej treść zamyka się w dwóch słowach: RADOŚĆ ŻYCIA. Posiadać ją, droga Druhno, a wyzbędziesz się obawy i pogardy życia, o których piszesz. Wtedy wydrukujesz nam nowy wiersz, "pijany młodością i szczęściami".

Tymczasem zaś... Uśmiechnij się!

Samarytanka Maria Z. Yorkshire



Harcerekomada

Doszły nas słuchy, że wszystkie harcerki marzą o zdobywaniu sprawności. Świetnie! Ponieważ zbliżają się święta, może nadarzyć się doskonała okazja zdobycia choćby paru punktów do niektórych sprawności: cukierniczki przy wigilijnym makowniku, zabawkarki, trykotarki albo zdobniczki przy fabrykowaniu prezentów i ozdób gwiazdkowych.

Oto wymagania:

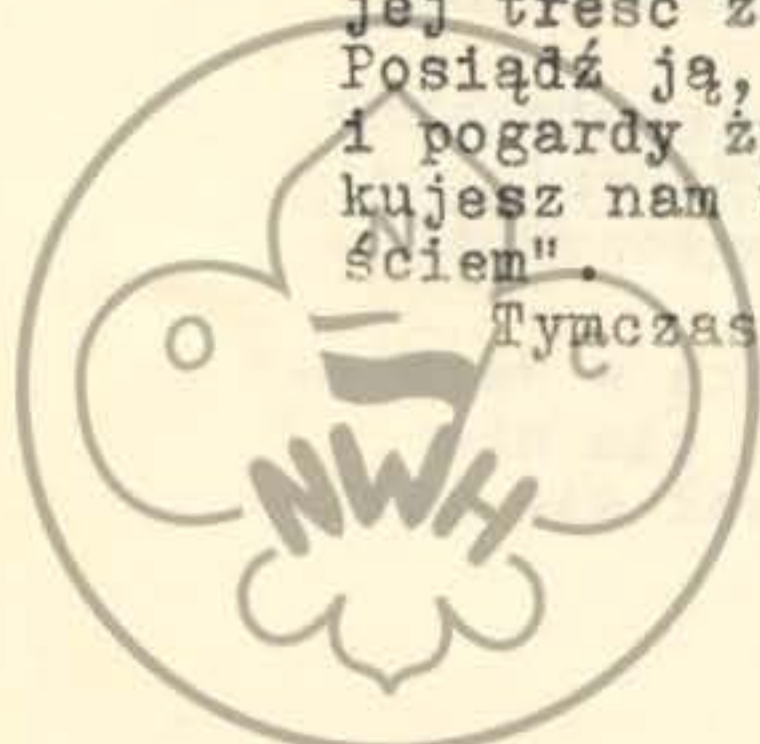
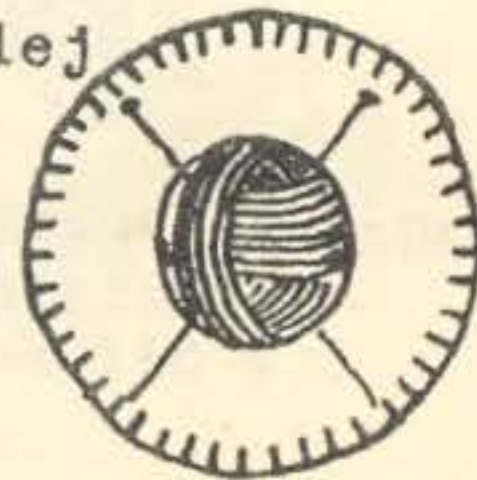
ZDOBNICZKA.

1. Weźmie udział w urządzaniu wnętrza np. izby drużyny, sali na uroczystość, dekoracji przedstawienia lub urządzi estetycznie wnętrze namiotu.
2. Sporządzi techniką dowolną plakat lub program. Zrobi na przedce kostium do przedstawienia.
3. Wykona jeden przedmiot, służący do przystrojenia izby lub obozu np. firanki, serwetki, pajak, ramkę, teczkę do pisma, tablicę rozkazów, kapliczkę obozową. Wykona kilka ilustracji do kroniki lub t.p.
4. Ubierze choinkę, robiąc na nią kilka ozdób albo wykona zabawkę dla dziecka.
5. Przedstawi dwa przedmioty z wykwipowania osobistego, które sama ozdobiła.



TRYKOTARKA.

1. Robi roboty trykotarskie przynajmniej czterema ściegami szydełkiem i czterema na drutach.
2. Dobiera odpowiednio do roboty: ilość oraz rodzaje materiałów (np. wełna, len, jedwab). Zestawia ładnie barwy.



3. Przedstawi zrobione przez siebie:

- a) sweter lub bluzkę,
- b) czapkę lub szalik,
- c) rękawiczki lub skarpetki.

ZABAWKARKA.

1. Wyrzyna piłką, koloruje i lakieruje figurki ludzi, zwierząt, mebelki itp. lub robi z tektury zabawki i gry towarzyskie.
2. Szyje zabawki z gałganków, albo lepi je z gliny lub plasteliny; barwi je.
3. Przedstawi po jednej ładnej i trwałej zabawce z działu pierwszego i drugiego oraz kilka różnych ozdób choinkowych.
4. Zrobi zabawkę z dowolnego materiału oraz drugą zabawkę z materiału znajdującego się pod ręką.
5. Naprawia zepsute zabawki.



CUKIERNICZKA

1. Usmaży dwa dowolne przetwory z następujących: sok, konfitury, galaretkę, powidła, owoce w cukrze.
2. Przedstawi po jednej sztuce pieczywa wybranej z każdej grupy:
 - A) babkę, placek, strucle zawijaną, pączki,
 - B) tort, ciasto biszkoptowe, piernik, keks,
 - C) faworki, mazurki, ciastka kruche, andruty.
3. Ubierze estetycznie upieczone ciasto.
4. Zrobi lukier i dowolne cukierki.
5. Przyrządzi: herbatę, kawę, czekoladę kakao, lody, lemoniadę, krem.
6. Umie obliczyć koszt wykonanych przez siebie wyrobów cukierniczych.



UWAGA: Wymagania na wszystkie sprawności podane są w książce "Sprawności Harcerek", do nabycia w Głównej Kwaterze, cena 3/-

Szanowna Pionierko!

Pionierka musi umieć napisać list po polsku. Przyda się więc (nie tylko pionierce zresztą) kilka wskazówek, zwłaszcza, że w grudniu pisuje się zwykle dużo listów!

W Polsce w prawym górnym rogu listu pisało się miejscowość i datę, a więc na przykład:

Katowice, dn. 4 grudnia 1935

W Anglii pisze się również swój adres; jest to bardzo pożyteczny zwyczaj, godny naśladowania, który wartoby przywieść do Polski. Często wyrzucamy kopertę z adresem nadawcy i nie można potem odpisać. Data obowiązuje w każdym liście na świecie. Dzień pisze się cyfrą arabską, a miesiąc albo rzymską, albo arabską, albo literami. W dacie nie stawia się przecinka ani pomiędzy dniem i miesiącem, ani też pomiędzy miesiącem i rokiem. Piszemy więc do wyboru:

6.XII.1950. 6.12.50 6 grudnia 1950

List rozpoczyna się zwykle albo na środku, albo z lewej strony; przyjęte jest stawianie wykrzyknika, ale jeśli postawimy przecinek, nie będzie to wielkim błędem. Zależnie od tego do kogo się pisze, trzeba odpowiednio list rozpocząć, a więc:

Kochana Zosiu!

Droga Pani Mario!

Szanowny Panie Doktorze,

Do osób, których bliżej nie znamy i we wszystkich listach oficjalnych, handlowych, używa się zawsze zwrotu "Szanowny" - a nigdy "Drogi".

Każdy list musi być napisany porządnie i czytelnie. Nową myśl trzeba zaczynać od nowego wiersza, a każdy paragraf nieco w prawo.

W listach urzędowych używa się takich zwrotów jak np. "W odpowiedzi na list Panów z dnia 3-go b.m. donosimy uprzejmie..." "W myśl naszej rozmowy w dniu 30 b.m., pozwalam sobie przesłać w załączeniu..." "W ślad za naszym listem z dnia 12.XI.b.r. podajemy poniżej..."



archiwum

Zakończenie listu trzeba pisać od nowego paragrafu. Listy urzędowe kończymy słowami:

"Łączę wyrazy szacunku i poważania", albo "Pozostaję z poważaniem" albo też "Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku" itp. Można też użyć tylko zwrotu "Z poważaniem" - szczególnie w krótkich listach. Podpis musi być zawsze czytelny. Jeśli ktoś ma niezmiernie "ministerialny" podpis z zakrętami, powinien pod spodem napisać w nawiasie swoje nazwisko drukowanymi literami.

Do bliższych znajomych kończy się tak: "Przesyłam serdeczne pozdrowienia", "Łączę uprzejme ukłony dla obojga Państwa i pozdrowienia dla Bolka". A do rodziny i przyjaciółek od serca można oczywiście przesyłać wszelkie całusy, uściski i czułości.

Jeśli się dopisuje, po zakończeniu listu, jakieś zapomniane zdanie, należy je poprzedzić literami P.S. (Post Scriptum), co znaczy "po napisaniu".

Kopertę adresować trzeba bardzo czytelnie, nie za wysoko, znaczek nalepiać zawsze w prawym górnym rogu. Na kopercie pisze się tak:

Pan
Jan Stnelecki
pocista Kozłów k/Sęcza
wies Marcinowice No 72
woj. Krakowskie



Słowo "Wielmożny", a już w każdym razie "Jasnie Wielmożny" można śmiało opuścić i adresat nie powinien się obrazić. (Dzisiaj do Polski nie należy pisać "Wielmożny" aby nie narażać adresata na nieprzyjemności.) Zamiast "Pan" używa się nieraz odpowiedniego tytułu, a więc: Pro-

fesor, Doktor, Inżynier. Nie należy jednak wpadać w "tytułomanie" i z każdego robić Prezesa!

Jeśli najpierw napisze się ulicę, a potem miejscowość, nie będzie to wcale błędem. Natomiast adres musi się zaczynać od imienia i nazwiska, musi być ułożony w oddzielnych, ściśle określonych wierszach, a urząd pocztowy dobrze jest pisać większymi literami i podkreślać.

A więc - dobrego "listo-pisania"!

Trzebaczę miasto Lwów

część II (cz. I - patrz Nr. 11)

Wychodzimy na Ormian pełne zadumy. Nie idziemy już nawet przez rynek, by nie budzić za dużo historii. Obchodzimy bokiem do naszej Łacińskiej katedry. Jest ona surowa i poważna. Twarda i prosta, pełna dostojności. Trudno jest w niej nawet myśleć, bo można tylko czuć ją sercem i duszą. Tu w tej katedrze składał śluby Jan Kazimierz w 1656 roku. Tu oddał Polskę w opiekę Matce Boskiej: "Śliczna gwiazdo Lwowa... nasza Pani i Królowa Maryja"...

W cieniu katedry kryje się malutkie cacko renesansowe: Kaplica Boimów. Cała rzeźbiona. Obok niej przemykamy się na ul. Halicką. Musimy jeszcze zobaczyć teatr. Szerokimi plantami, deptając po zeschniętych liściach, dochodzimy do Mickiewicza. Stoi wysoko, zadumany na smukłej kolumnie. Tylko przejść ulicę i jesteśmy obok figurki Matki Boskiej. Kochamy ją wszyscy. Jej w opiekę w 1939 r. żołnierze polscy składali swą broń. Zdążyliśmy zobaczyć nasz teatr - podobny do paryskiej opery.

Po rozbiorach, Lwów w 1772 r. dostał się pod zabór austriacki. I od pierwszego dnia zaczął walczyć z zaborcą. Nie zawsze bronią: walczył myślą. Zaczął skupiać w swych murach ludzi, którzy całe swe życie poświęcili, by jaknajbardziej rozwinąć nasze życie umysłowe i gospodarcze. Powstają nowe szkoły. Potężniejsze Uniwersytet, założony jeszcze przez Jana Kazimierza. W tej walce myśli wyrasta nowe pokolenie, które zasili potem Legiony Piłsudskiego i szeregi Obrońców Lwowa. A teatr! Teatr walczył słowem ze sceny. Bardzo kochamy nasz teatr. Ile cudownych chwil przeżyło się w nim na szkolnych przedstawieniach abonamentowych, gdy teatr, pełen młodzieży, zupełnie

swoiście reagował na to, co się działo na scenie. I potem wracając plantami do domu wieczorem, pełne Fredry, Żeromskiego, Wyspiańskiego tańczyliśmy na ulicy, w zawody z jesiennymi liśćmi. A wszyscy koło nas radośnie się śmiali. Bo była jesień i był Lwów.



Teraz wracamy. Można pojechać tramwajem pod Politechnikę. Obejrzeć ją dokoła i popatrzeć na studentów w brązowych czapkach wchodzących do środka. I można sobie wyobrazić siebie na ich miejscu, za parę lat...

Przy okazji można obejrzeć cerkiew św. Jura, siedzibę arcybiskupa grecko-katolickiego. Albo słynne wieże kościoła św. Elżbiety, o których każdy lwowiak śpiewa: "Już widać zdała wieże kościoła Elżbiety..." Wracając można odwiedzić Ossolineum. Ossolineum to wspaniała biblioteka samych poloników tj. książek polskich od najstarszych począwszy (teraz zrabowane w połowie przez bolszewików). Tu chodziliśmy oglądać obraz Matejki, niedokończony "Śluby J. Kazimierza".

Jeżeli nie pojedziemy tramwajem to możemy przejść ulicą Akademicką i powąchać, słynnych na całą Polskę, ciastek Zalewskiego. Albo przejść przez Batorego i zobaczyć księgarnie. Albo... i to "albo" decyduje.

Idziemy obok hali, by skosztować śmietany u bab i kapusty kiszonej.

Zapomniałyśmy po drodze odwiedzić plac św. Ducha i odszukać kamienicy Nr. 42. Tu mieszkała Wanda Monné - narzeczona Grottgera, której twarzyczkę spotykamy w każdym jego obrazie. Do niej to, pod ten Nr. 42, pisywał najpiękniejsze listy z Paryża.

Stoimy koło Hali. Tu na rogu ulicy, za czasów austriackich, studenci w granatowych mundurkach droczyli się z policjantem, a potem szli z mandoliną do Parku Stryjskiego i tam śpiewali o swoim Lwowie.

Bo Lwów umie śpiewać. Śpiewają chłopcy na ulicy, te piosenki tak po lwowsku. Śpiewa tramwaj skręcając z niesamowitym zgrzytem w ul. Łyczakowską. Śpiewają z cicha mury, zegary i dusze tych co tu mieszkali i snują się między murami.



Z naszych wycieczek wracałyśmy do szkoły pełne wrażeń i liści i kasztanów. Ozdabialiśmy nimi naszą Felisję: Felicję Sulimirską, patronkę naszej drużyny. Felisia była harcerką, jako młodziotka studentka zginęła w obronie Lwowa w 1919 r. Z kasztanów robimy umocnienia na świeczki na groby obrońców Lwowa, które co roku ozdabiamy w Zaduszki. I kłócimy się które kasztany ładniejsze: te z Cytadeli czy z Żelaznej Wody?

Na Zaduszki odwiedzamy cmentarz Łyczakowski. Najpiękniejszy cmentarz. Tu też leżą nasi obrońcy Lwowa. I ci 14-letni, jak Jurek Bitschan i ci starsi. Złocą się liście na drzewach cmentarnych i szumią. Nie ma żalu i trwogi w naszych sercach, gdy patrzymy na szeregi małych grobowców. Bo wiemy, że gdy będzie trzeba i zła siła uderzy znów w dumny klejnot miasta i jego serce "zawsze wierne" - my pójdziemy śladami tak dobrze znanymi każdemu, kto kocha to miasto.

Straszna wojna zawisła nad Lwowem w 1939. Szeregi armii sowieckiej odcięły nas od świata. I rozciągnął się Lwów aż po krańce Sybiru za każdym nowym wywozem jego ludności do Rosji. Ale i tęsknota za każdym jego zakątkiem zalewała udreżone serca i przychodziły listy dziękczynne do tego miasta Miłosierdzia, co hen ku Kazachstańskiemu stepom szło paczkami.

Ci, co zostali, nie wyszli z szeregu i nie złamali wiary miasta. Odbywałyśmy dalej nasze wędrówki po ulicach - ale zamiast liści i kasztanów, w torbach nosiłyśmy książki do nauki, na tajne komplety. Już nie odznaczała nas szkolna tarcza, ale zaciśnięte usta pełne woli i oczy płonące zapalem. Po całym dniu pracy biegłyśmy na te lekcje.

z taką radością, jak nigdy przed wojną. Nie straszne dla nas były łapanki i godziny policyjne w czasie okupacji niemieckiej. Wysiłałyśmy głowy pomysłami jak najlepiej przewieźć broń z jednego końca miasta na drugi, albo przenieść ważne papiery czy prasę. I tak płynęły dni. Opiekował się nami Lwów a czasem i...Księżniczka Jesień.

Bo, tak raz się zdarzyło, że wracając z Aliną przez park, opowiedziałam jej o mojej starej przyjaciółce - Jesieni. Alina nazbierała do teczki pełno zielonych liści i kasztanów i powiedziała: "- No zabaczmy, czy ona przyjdzie do mnie też". Po zbiórce harcerskiej pożegnałyśmy się wieczorem. Rano do biura przyleciała do mnie Alina zadyszana: "Słuchaj ta twoja księżniczka to naprawdę czarodziejka. Wczoraj wieczór złapało mnie na ulicy Gestapo i kazali pokazać teczkę. W teczce były różne papiery i gazetka. No i zobaczyli liście i kasztany i powiedzieli żem durna i puścili. A rano wszystkie liście w teczce były kolorowe."

W jesienny dzień 1945r. wyrzucili nas sowieci ze Lwowa. Z domu. Z tego, co zawsze polskim było. I rozleciałyśmy się po świecie, jak jesienne liście. Ale wrócimy. Pisz Hanką, pisz Marysią... "wrócimy" i wiem, że wrócimy. Bo w dniu, w którym Polska będzie obchodzić nowe Święto Zmartwychwstania i Niepodległości, nie zabraknie w koronie Orła Białego - klejnotu - Lwowa - Zawsze Wiernego.

Barbara Mękarska

Czworonogi bliźni

Basia zawsze kochała przyrodę. Nawet gdy była jeszcze bardzo małą dziewczynką, nie łamała kwiatów w ogrodzie, tylko wachała je nie dotykając ich płatków; przyglądała się motylom nie łapiąc ich w siatkę; tłuste długie dżdżownice, wijące się na ścieżce, delikatnie brała w palce, wkładała w miękką ziemię i klaskała w ręce z radości gdy dżdżownica po chwili znikała. Kotów nigdy nie ciągnęła za ogon, ani za uszy Gniewała się bardzo (choć

- 16 -

archiwum

bezszykownie) na woźniców, którzy źle traktowali swoje konie, a gdy już była w szkole, zapisała się do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Basię los zaniósł do Argentyny. W tym miłym, gościnnym kraju ludzie mówią śpiewnym, hiszpańskim językiem, dobrze wyglądają, dobrze jedzą, dobrze się ubierają, ale niestety bardzo mało opiekują się zwierzętami.

Jednego ranka, Basia leżała jeszcze w łóżku, kiedy nagle usłyszała ostre hamowanie autobusu, a po chwili rozpaczliwe skomlenie. Wyskoczyła z łóżka i wrzuciwszy na siebie płaszcz, wybiegła na ulicę, podciągając w biegu długą nocną koszulę.

Na ulicy leżał duży czarno-biały pies. Miał tylną nogę całą obdartą ze skóry, do żywego ciała. Głowę trzymał podniesioną, a z pyszczki ciekła mu ślina; patrzył smutnymi, ludzkimi oczami. Basia ukucnęła przy psie i gładziła go po głowie czekając na Tadzia, swego brata, który za nią wybiegał. Przechodzący ludzie oglądali się. Niektórzy mówili: "Biedny piesek" i szli dalej; inni odwracali się z obrzydzeniem, jeszcze inni przestrzegali Basię, że pies może ją ugryść, inni znów wzruszali ramionami i patrzyli z ukosa na dziwną panienkę z rozwianym włosiem, z koszulą wychodzącą z pod płaszcza, klęczącą przy rannym psie.

Po chwili przybiegł Tadzio.

"Trzeba sprowadzić weterynarza, a tymczasem trzeba dać psu koraminy z czarną kawą na podtrzymanie serca i nie zostawić ani na chwilę samego, żeby mu nikt nic złego nie zrobił".

Tadzio pobiegł telefonować do weterynarzy. Żaden nie chciał przyjeżdżać za miasto. Wreszcie jeden zgodził się przyjechać, ale dopiero o 3ej



- 17 -

po południu, a była 8ma rano. Miał wziąć 30 pesów za wizytę. Tadzio z Basią popatrzyli na siebie. Basia miała 50 pesów oszczędności, za które chciała sobie kupić buty.

- "Niech pan prędko przyjeżdża, dowidzenia".

Przeniesiono psa do domu, ostrożnie aby go nie urazić, na składanym ogrodowym stole, który posłużył za nosze i położono w spokojnym miejscu. Basia siedziała przy nim cały czas i głaskała po głowie; gdy tylko odchodziła, płakał cicho i żałośnie. Wreszcie przyjechał doktor, bardzo miły pan; zaczął cicho mówić do pacjenta i głaszcząc go oglądał ranę.

- "Nie do uratowania" - orzekł - "już jest tak daleko posunięta gangrena, że nie ma mowy o wyleczeniu. Trzeba dać zastrzyk usypiający".

- "A czy nie będzie się męczył?" zapytała Basia - "czy nie będzie długo umierał?"

- "Nie", odpowiedział doktor, "jeśli mu damy morfiny z pantotalem, nie zdąże wyjąć igły z żyły, a już będzie spał, nie będzie nic czuł. Ten zastrzyk kosztuje 15 pesów. Jest inny za 3 pesy, ale będzie długo umierał, parę godzin".

Basia już nawet nie popatrzyła na Tadzia; para butów wydała się jej czymś tak nie ważnym przy tym strasznym cierpieniu, że nie zawahała się ani na chwilę.

- "Proszę prędko dać ten dobry zastrzyk, żeby się już nie męczył!"

Doktor delikatnie wyszukał żyłę w poranionej nodze. Basia, zaciskając zęby, trzymała pacjenta za pyszczek i łykała łzy.

Igła weszła do żyły, pies nie poruszył się nawet, a zanim cały płyn został wstrzyknięty, już nie żył; przestał się męczyć, a jego wierna psia dusza poszła prosto do psiego raju.

Tadzio z Basią pochowali czworonogiego bliźniego w



ogrodzie pod drzewami.

Basia zasnęła tego wieczoru myśląc z zadowoleniem, że spełniła swój obowiązek niesienia chętniej pomocy bliźnim - bo czyż każde żywe stworzenie nie jest nam bratem?

W.M. z Buenos Aires
(zdarzenie prawdziwe)



GWIAZDKA DLA "OGNIW"

czyli: MIŁY LIST DO REDAKCJI

"... Taki zwykły sobotni wieczór na farmie. A tu między stos skarpet do cerowania, rosnące ciasto, gotującą się kolację, wpadają "Ogniwa" i zaraz swą pierwszą kartką porywają mię w ten zagubiony w chaosie dni krąg wspomnień...

Przecież to były moje ostatnie wakacje! Potem miałam już tylko urlopy, wyuczasy i "holiday'e". Wakacje - to tamte ostatnie z 1939 roku.

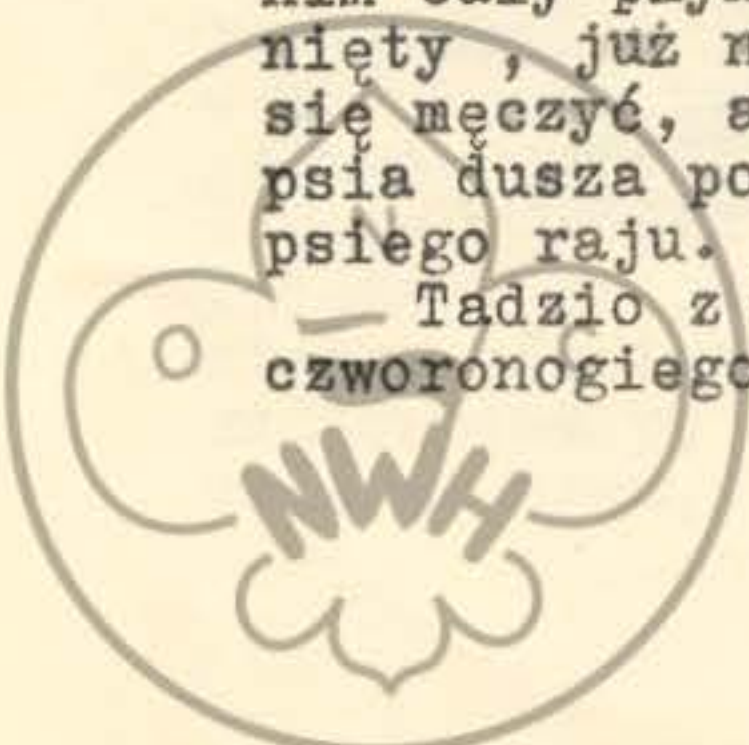
... Stoję z Zochą, Krystą i Marynką na schodach szkoły. Wszystkie mamy w ręku nowiutkie, czerwone tarcze; Zocha z zapałem sciera swoją kurz z parapetu okiennego. Jesteśmy po małej maturze. Po wakacjach czeka nas liceum! Zegnamy się radosnie na dwa miesiące, nie przeczuwając, że to ostatnie wakacje. Za nami zostają puste klasy, zeszyty, a przed nami - lato!

Przed nami... dymy i pożary krwawej jesieni 39r. Wrzesień nie zwołał nas radosnym dzwonkiem do pustych klas. Wrzesień rozrzucił nas po świecie. A lata nadchodzące niosły wieści: Marychna przysłała gryps z Pawiaka, Krystę ostatni raz widziałam w drodze do Radomia, gdzie jechała jako łączniczka A.K., Zoche zabrało Powstanie Warszawskie. Czerwona tarcza do dziś leży między moimi starymi zeszytami, tam daleko w kraju...



A tu tymczasem przerosnięte ciasto "leci" z misy, stos skarpet dalej leży nie wycerowany, a kolacja??


Kolacji dziś nie będzie! Dzisiaj były "Ogniwa"!


B.J. (Surrey).





PAMIĘTNIK ZOSI


Ja jestem mała Zosia 
a to jest moja Rodzina 


My mieszkamy w beczce 

Tato jest głową domu 

Tatuj bit się pod gen Anders^{em} 


Mama była w Undergroundzie 


a potem została pestką 


Brat wstąpił na uniwersytet 




archiwum



Świąta będą z wielką pompą 

Tata kupił dziadka ^{do} orzechów 


Mama upiecze Babkę 

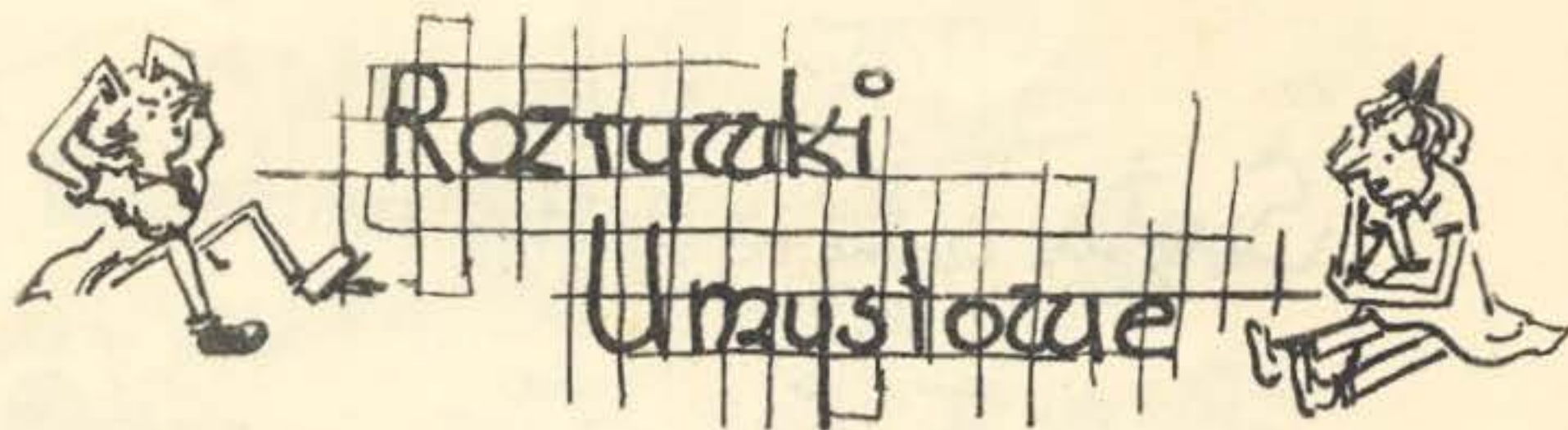
A my ubierzemy drzewko 

Zawiesimy kule  jęzo 

bomby  Tańcuchy 

a jak przyjdzie ¹² gwiazda 

Brat zapali choinkę 



ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

1. Rebus: Na czynie polegaj nie na słowach.
2. Logika wśród pończoch: Wystarczy wziąć 3 sztuki pończoch; albo będą to trzy sztuki jednego koloru, albo też 2 sztuki jednego koloru, a trzecia - drugiego koloru. W obu wypadkach będzie więc napewno para jednokowych pończoch.

1. PRZESUWANKA "LITERACKA"

W słowach podanych w kratkach należy stopniowo zmieniać po jednej literze (trzykrotnie), tak aby w drugim i trzecim rzędzie utworzyły się rzeczowniki, a w ostatnim nazwiska trzech pisarzy polskich.

G	A	Z

K	I	T

R	Y	K

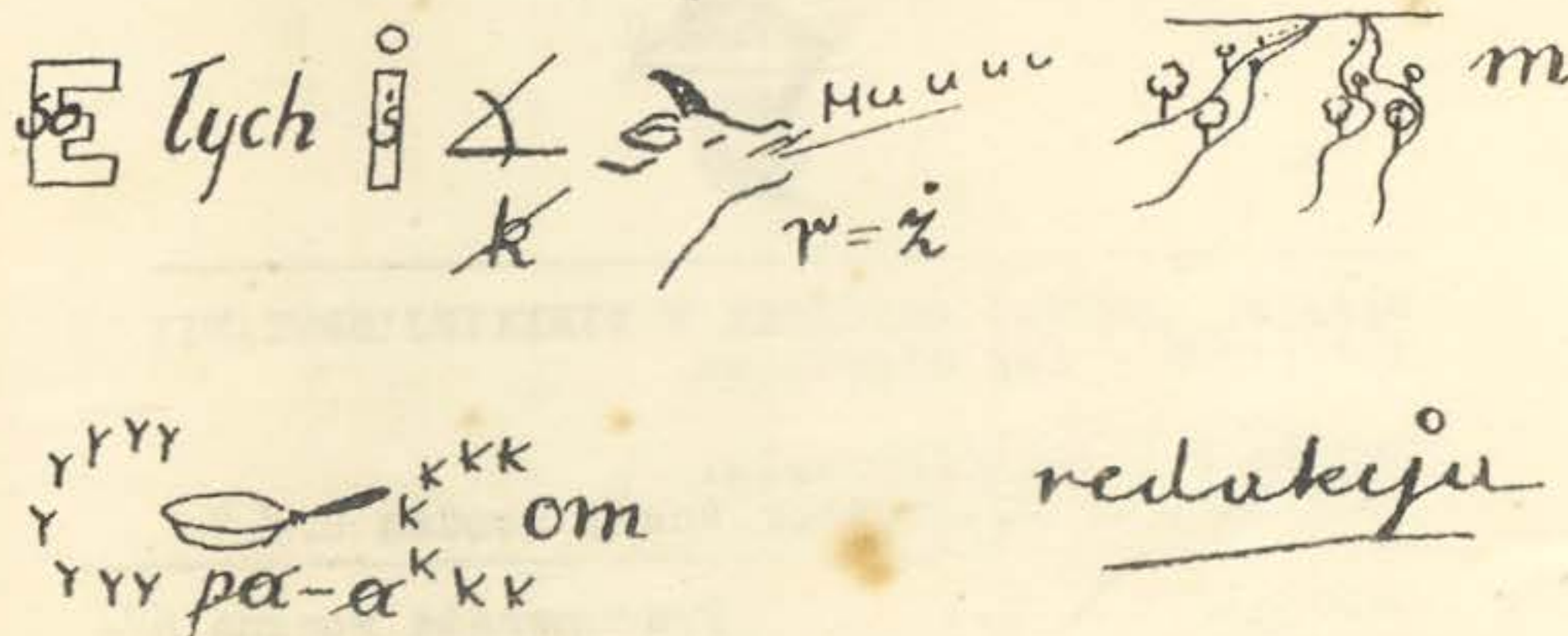
Oto kilka szczegółów, które ułatwią rozwiązanie:
 I. "A niechaj narodowie wżdy postronni znają że Polacy nie gęsi i swój język mają". Żył w XVIw. Opisał ówczesne obyczaje. Miał imię zaczynające się na M.

- II. Poeta-gawędziarz. Żył w XIXw. Miał na imię Wincenty.
- III. Poeta. Znany jako tłumacz arcydzieł literatury francuskiej (m.in. komedii Molier'a). Umarł w 1941 r. Na imię miał Tadeusz, a jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko?

2. KILKA PYTAŃ (W UKŁADZIE ZUZANNY CIOŁEK)

- a/ Jak się nazywa matka głupich ?
- b/ Czym jest piekło wybrukowane ?
- c/ Gdzie trzeci korzysta ?
- d/ Czym skorupka na starość trąci ?
- e/ Komu Pan Bóg daje ?
- f/ Czego nie ma bez ognia ?
- g/ Kto krukowi oka nie wykole ?
- h/ Czego Jan nie będzie wiedział ?
- i/ Dokąd wszystkie drogi prowadzą ?
- j/ Jak długo dzban wodę nosi ?
- k/ Na kim czapka gore ?
- l/ Dokąd język dopyta ?
- m/ Gdzie nie ma co jeść ?

3. REBUS SERDECZNY



FRANCJA

Cena egz. 30 fr., rocznie 360 fr.
Wpłaty przyjmuje Dhna Z. Jezioran-
ska, 26 rue Daubigny, Paris 17eme.

ARGENTYNA

Cena egz. 1 peso, rocznie 12 peso.
Jedyne przedstawicielstwo w Płd.
Ameryce: Libreria Polaca, Av. Lean-
dro N. Alem 641, Buenos Aires.

SZWECJA

Cena egz. 75 ore, rocznie 9 koron.
Wpłaty przyjmuje Dhna K. Sierszyn-
ska, Sodra Kungsvagen 283, Stockholm.

U. S. A. i KANADA

Rocznie 1 dolar. Prosimy przesyłać
listem poleconym do Anglii.

INNE KRAJE

1 egz. - 2 międzynarodowe kupony
pocztowe. Prosimy przesyłać
do Anglii.

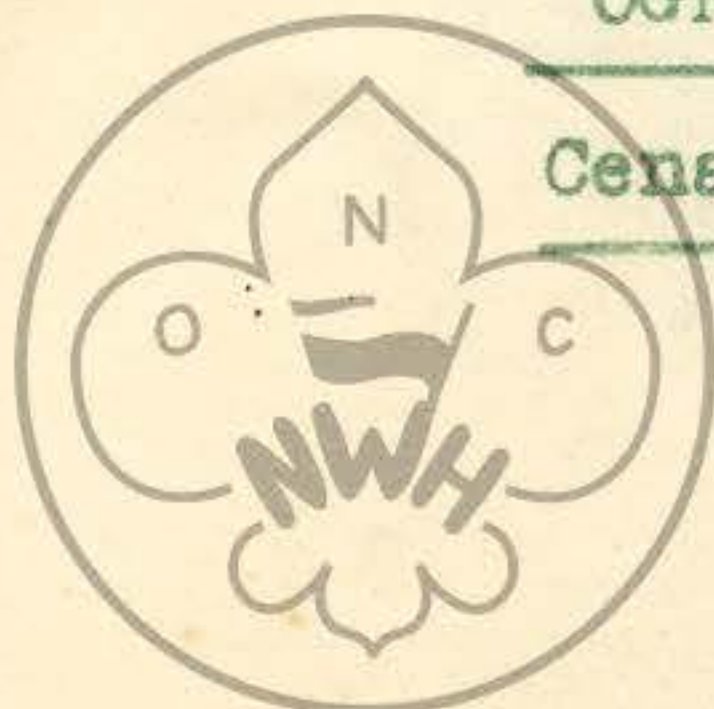


Wydaje: KOMENDA HARCEREK W WIELKIEJ BRYTANII
Redaktorka: Ewa Gieratowa.

Redakcja i Administracja:
"OGNIWA", 45 Gloucester Road, London S.W. 7.

Cena 6d.

Prenumerata roczna 6/-



archiwum